


KAROLINA PAWŁOWSKA
redaktor wydania

Kiedy w lipcu tego roku klęknałem przed biskupem Ignacym, poprosiłem: „Pobłogosław mnie, Ojcze”. Bo był on prawdziwym ojcem tej diecezji – mówił podczas uroczystości pogrzebowych bp Edward Dajczak. O tym, że był ojcem nie tylko dla kapłanów, ale i dla mieszkańców diecezji, świadczą umieszczone w księgach kondolencyjnych świadectwa i podziękowania. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli członkowie Episkopatu Polski, kapłani oraz tysiące wiernych w Koszalinie i Kołobrzegu. ■

ZA TYDZIEŃ

- SANKTUARIUM SKRZATUSKIE pięknieje. Trwa jego remont
- Poznamy franciszkanek, misjonarkę Maryi, która ostatecznie POŚWIĘCIŁA ŻYCIE SŁUŻBIE BOGU

Rocznica poświęcenia koszalińskiej katedry

Urodziny matki kościołów

W czwartkowy wieczór 25 października uroczystość świętowano dwudziestą czwartą rocznicę poświęcenia koszalińskiej katedry – matki wszystkich kościołów naszej diecezji.

– Nie zachowały się żadne dokumenty, które potwierdzałyby, kiedy i czy w ogóle katedra była poświęcona. Dlatego dla pewności bp Ignacy Jeż podjął decyzję o uroczystym poświęceniu świątyni w 1983 r. – opowiada pierwszy proboszcz parafii katedralnej ks. prałat Jan Borzyszkowski. – To był trudny czas, kiedy katedra była miejscem, w którym ludzie szukali nadziei na przyszłość. Na uroczystość przybyło tylu koszalinian, że nie wszyscy mogli pomieścić się w murach świątyni. Zgromadzeni na uroczystej Eucharystii rocznicowej wierni jednoczyli się w modlitwie dziękczynnej, wspominając również tego, który konsekrował świątynię. – W tym miejscu zawsze witałem bp. Ignacego Jeża – mówił w słowach przywita-


KAROLINA PAWŁOWSKA

nia proboszcz parafii katedralnej, ks. prałat Tadeusz Piasecki. – Dzisiaj nie ma go już z nami, dlatego też modlić będziemy się również w jego intencji. Mszy św. koncelebrowanej z udziałem biskupów i kapłanów diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej przewodniczył gospodarz katedry, bp Edward Dajczak. – Ta świątynia jest kościołem pierwszym i najważniejszym. Razem z kołobrzeską bazyliką stanowią dwa filary diecezji. Ale przy całym szacunku do należnego im miejsca, chodzi o to,

Mszy św. przewodniczył gospodarz katedry, bp Edward Dajczak

by w tych i wszystkich innych świątyniach toczyło się niezwykle, najistotniejsze spotkanie wewnątrz ludzkiego serca – mówił w wygłoszonej homilii bp Edward Dajczak. Odnosząc się do słów Ewangelii, hierarcha wskazał istotę uroczystości rocznicowych. – Jezus uczy nas, że jesteśmy świątynią, a nie placem targowym – mówił. – To nie jest tylko wspomnienie daty konsekracji tej katedry, Bóg nie potrzebuje naszych wspomnień. To świętowanie świątyni, którą jesteśmy my. KA

BRAK SŁÓW


JULIA MARKOWSKA

Zazwyczaj w tym miejscu pokazujemy rzeczy wyjątkowe i ciekawe. Dzisiaj postanowiliśmy zrobić wyjątek. Ku przestrodze. Podczas uroczystości pogrzebowych śp. biskupa Ignacego Jeża, w kołobrzesckiej bazylice można było uczestniczyć w czymś niezwykle wzniosłym i wyjątkowym. Nie zabrakło ludzkich łez, wzruszeń i szczerzej modlitwy za Ojca diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Niestety okazało się, że niektórzy nie potrafili zachować się w świątyni, siedząc metr od trumny Zmarłego. Wybrany przed dwoma tygodniami na kolejną kadencję kołobrzescki poseł przez kilkanaście minut bez jakiegokolwiek skrępowania wysłał wiadomości tekstowe przez telefon. Bez komentarza.

Podczas uroczystości pogrzebowych biskupa seniora...

JM

O Papieżu na kajaku

POŁCZYN ZDRÓJ. Uczniowie ZSP w Połczynie Zdroju uczcili pamięć Jana Pawła II, organizując po raz drugi spływ kajakowy Parsętą od miejscowości Byszyno do Białogardu (na zdjęciu). W ten sposób społeczność szkolna chce wzniesić żywy pomnik Papieżowi, w którego życiu spływy kajako-

wie z młodzieżą odgrywały znaczącą rolę. Podczas wspólnego wycieczki, połączonego z wysiłkiem i podziwianiem piękna koszalińskiej ziemi, tworzy się szczególna wspólnota nauczycieli i uczniów, a to doświadczenie owocuje dalej w pracy wychowawczej i dydaktycznej szkoły.



BOGUSŁAW OGÓRZALEK

Memoriał Jana Pawła II

CHWIRAM. Gimnazjum w Chwiramie zaprosiło na zorganizowany już po raz drugi Memoriał Jana Pawła II. Była to sportowo-rekreacyjna zabawa, w której mógł wziąć udział każdy, ponieważ kategorie wiekowe konkurencji biegowych obejmowały wszystkich, od maluchów po dorosłych. – Chciałabym, aby ten memoriał na trwałe wpisali się w historię Chwiramu i z każdym rokiem nabierał większego rozmachu – mówi Justyna Ryder, pomysłodawczyni i główna organizatorka, nauczycielka wychowania fizycznego w gimnazjum w Chwiramie. – W poprzednich biegach wystartowało 100 uczestników, tym razem pobiegło niemal 300. Na III Memoriał już teraz za-

praszamy biegaczy ze wszystkich miejscowości diecezji. Sportową rywalizację umiłał wstęp Jerzego Pawluka, można było również spróbować grochówki lub wspaniałych wypieków.



BEATA STANKIEWICZ

Memoriał ma na celu uczenie na sportowo pamięci Jana Pawła II – mówi pomysłodawczyni imprezy Justyna Ryder

Służą od 10 lat

SŁUPSK. Dziesięciolecie istnienia obchodziło Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Słupsku. Placówka była pierwszym stacjonarnym hospicjum na Pomorzu i dziewiątym w kraju. W ostatniej dekadzie w małym parterowym domku pożegnano ponad dwa tysiące nieuleczalnie chorych pacjentów. Średnia wieku to 60 lat, średni czas pobytu – dziewiętnaście dni. Zdarzają się jednak pobytu jednodniowe i pacjenci zaledwie kilkuletni. Najczęściej pen-

sjonariuszami są chorzy na nowotwory. Jubileusz uczczono odsłonięciem tablicy upamiętniającej holenderskiego fundatora placówki Jana Druyffa. W kościele Mariackim odbył się z udziałem kilkudziesięciu artystów koncert, z którego dochód przeznaczono na potrzeby hospicjum, przede wszystkim na zakup leków. W kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego odprawiono Mszę św. za fundatora oraz zmarłych pacjentów.

Amazonki maszerują

WAŁCZ. Stowarzyszenie Kobiet Ziemi Wałeckiej „Amazonka” było organizatorem I Regionalnego Marszu Życia i Nadziei, który odbył się w Wałczu. – Chcemy w ten sposób wykazać solidarność z osobami chorymi na nowotwór piersi. Mamy nadzieję, że kobiety chore otworzą się i nie będą walczyły z chorobą w osamotnieniu, w czterech ścianach swojego domu – mówi Wiesława Woźniak, prezes stowarzyszenia „Amazonka”. – To pierwsza taka akcja, ale chcemy ją organizować każdego roku w październiku, który jest obchodzony jako miesiąc walki z rakiem piersi. W marszu brała udział liczna grupa z pilskiego Klubu Amazonek oraz wielu wałczan, którzy przez udział w tej akcji postanowili wyrazić solidarność z chorymi kobietami. W przemarszu przez miasto wzięli udział przedstawiciele samorządu miejskiego i powiatowego, kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie Bożena



BEATA STANKIEWICZ

O konieczności badań profilaktycznych przypominały podczas marszu barwne plansze i bannery

Terefenko, dzięki której stowarzyszenie zaczęło funkcjonować, dr Krystyna Kołodziejska-Motył – wspierająca amazonki od samego początku istnienia organizacji, reprezentacje wałeckich szkół, podopieczni Środowiskowego Domu Samopomocy oraz rodziny amazonek. Wszystkim uczestnikom marszu przypięto różowe wstążeczki, symbol walki z rakiem piersi, każdy otrzymał także balonik. Przechodniom rozdawano ulotki informacyjne.

Sprytni jak węże

KOSZALIN. Sprytni jak węże i nieskazitelni jak gołębie – tak ewangelicznie definiuje doradcę rodzinnego ks. dr Marek Dziewiecki, znany psycholog i duszpasterz, dyrektor katolickiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc” i ekspert przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie”. – Sprytny znaczy trafiący, jakimi argumentami trafić do człowieka, a dobry – napełniony miłością i w drodze do świętości – wyjaśnia rekolekcjonista. Ks. Dziewiecki prowadził tegoroczne rekolekcje dla doradców życia rodzinnego w koszalińskim CEF. – Od wielu lat próbowaliśmy zaprosić ks. Marka, jednak jego kalendarz jest bardzo napięty – mó-

wi Urszula Lampka, diecezjalna doradczyni życia rodzinnego. – Od kilkunastu lat spotyka się w szkołach z tysiącami młodych ludzi i podejmując z nimi wielogodzinne rozmowy na temat życia w wolności i radości. Jego doświadczenia wyniesione z bezpośrednich spotkań z młodzieżą stały się źródłem inspiracji, a jednocześnie miejscem weryfikacji nowych strategii w dziedzinie przygotowania młodych do małżeństwa. W rekolekcjach wzięła udział rekordowa liczba uczestników, blisko 120. Misje kanoniczne z rąk biskupa Edwarda Dajczaka otrzymało 28 nowych doradców życia rodzinnego, którzy ukończyli roczne Studium nad Rodziną.

Na jesienne rekolekcje stawiała się rekordowa liczba doradców życia rodzinnego



KS. ANDRZEJ WACHOWICZ

Ks. Jan Borzyszkowski

Człowiek modli się czynami

Nie ma w tym żadnej przesady, że o ks. Janie Borzyszkowskim, pierwszym proboszczu parafii katedralnej, mówi się „człowiek-institucja”.

Znany z ostrych słów, kierowanych przeciwko władzy komunistycznej, stał się autorytetem moralnym dla kilku pokoleń.

Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw, które realizował ks. Borzyszkowski przez 16 lat jako proboszcz parafii katedralnej. Stworzył m.in. koszalińską Caritas, Dom Samotnej Matki, wybudował dom parafialny i budynek kurii biskupiej. – Człowiek się nie tylko modli pacierzem, ale wypełnianiem swoich obowiązków – tak ks. Jan kwituje krótko lata pracy.

Szkodliwy dla państwa

– Proboszczami w parafiach, w których pracowałem, byli „księża patrioci”. Bp Wilhelm Pluta celowo kierował mnie w takie miejsca – wspomina ks. Borzyszkowski. Już wtedy praca młodego kapłana była niewygodna dla komunistów. W 1962 r. Wydział Wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie uznał jego działalność za szkodliwą dla państwa. Oznaczało to, że jego kandydatura na objęcie proboszczostwa nie wchodziła w grę. – Dlatego w kolejnych parafiach, w Gościnnie i Świdwinie, byłem administratorem – wyjaśnia. – Kiedy w 1979 r. bp Jeż chciał, że bym objął nowo utworzoną parafię katedralną, postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję – do Polski z pielgrzymką przybywał Jan Paweł II. To były czasy, że biskup mianował, ale władze świeckie musiały ten wybór zaakceptować. Biskup zadzwonił do mnie i powiedział, że wszystkie przedłożone przez niego zmiany zostały załatwione pozytywnie, tylko w mojej sprawie – ciższa. Kiedy minął miesiąc, przyjęliśmy to za milczącą zgodę.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Z Michałem Archaniołem

Od samego początku było jasne, że władze komunistyczne nie będą miały z nowym proboszczem łatwego życia. W czerwcu procesja Bożego Ciała zgromadziła tyśiące wiernych. Trasa, na którą zezwoliły władze, była zdecydowanie za krótka. – My zdążyliśmy już wrócić do kościoła, a gros ludzi jeszcze nie wyszło z placu. Podniosła się wrzawa. Mówię wtedy ludziom: „spokojnie, to z pewnością nieporozumienie”. Wyznaczając trasę, trzeba było wziąć pod uwagę liczbę uczestników pochodów pierwszomajowych i stąd tak krótka trasa procesji – wspomina ze śmiechem. – Tak się zaczęło moje proboszczowanie. Zbiegło się ono z zaognioną sytuacją polityczną. 16 grudnia, w 10. roczni-

We wrześniu tego roku ks. prałat Jan Borzyszkowski został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

ce tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu, przed katedrą wyrósł las kilkuset krzyży, wykonanych i przyniesionych przez ludzi „Solidarności”. W nocy 13 grudnia 1981 r. ludzie z „Solidarności” powiadomili ks. Borzyszkowskiego o stanie wojennym. Natychmiast zmienił treść niedzielnych ogłoszeń. Wprowadzenie stanu wojennego nazwał „dziełem ludzi nieczystych sumień i brudnych rąk, odartych z patriotyzmu i uczciwości”. W poniedziałek rano został aresztowany. Długie godziny przesłuchań i w końcu wyrok: obóz internowania. – Zawsze szedłem na przesłuchania i rozmowy z modlitwą do św. Michała Archanioła. Nigdy taki mądry i elokwentny jak wtedy nie byłem. Pan Jezus mówił: nie martwcie się, co macie mówić. Ufałem i wierzyłem, że Pan

Bóg działa – opowiada. – Zacząłem się głośno modlić: dziękuję Ci, Panie Boże, że mogę się stać godnym cierpieć dla ojczyzny... Natychmiast kazali wracać do domu.

Z wypisanym aktem zgonu

Ks. Jan wierzy, że modlitwa była siłą, która ratowała z opresji, jak wówczas, kiedy 31 sierpnia 1982 r. ZOMO wrzuciło do katedry petardy z gazem łzawiącym. Potem podczas Mszy św. ks. Borzyszkowski nawoływał ludzi, by nie wznosili okrzyków „gestapo”, bo gestapowcy mogliby się tym poczuć obrażeni – oni nie wrzucali petard do swoich świątyń i nie palowali obywateli. W następstwie nowe przesłuchania, zastraszanie i żądanie odwołania ze stanowiska proboszcza. – Później dowiedziałem się, że nawet akt zgonu był wypisany – zamyśla się ks. Borzyszkowski. – Miałem umrzeć na zawał. Od stycznia w katedrze co środę odprawiana była Msza patriotyczna i modlitwa za Ojczyznę. Mury świątyni pękały w szwach. Dopiero 14 czerwca 1989 r. w katedrze zabrzmiało: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie...”.

Nadmiar pracy odbił się na zdrowiu ks. Jana. W 1991 r. przestał pełnić funkcję proboszcza, ale po roku znów wrócił do swojej katedry. Dopiero cztery lata później ostatecznie przekazał urząd nowemu proboszczowi. – Nie brakowało też chwil radośnych, jak wówczas, gdy w katedrze gościliśmy Jana Pawła II, a wieczorem z koszalińskiej katedry na cały świat transmitowany był „Papięski Różaniec” – mówi wzruszony. Koszaliński IPN wszczął śledztwo w sprawie przesładowania ks. Borzyszkowskiego przez władze PRL-u. – Prokurator namawia mnie, żebym otworzył swoją teczkę w IPN-ie – ks. Jan zamyśla się na chwilę. – Ale ja powiedziałem: niech pan to zakończy, ja tam zaglądać nie chcę. Ja już wybaczyłem.

KAROLINA PAWŁOWSKA



Przez cztery dni, od soboty do wtorku, diecezjanie żegnali swojego biskupa seniora

W odpowiedzi
na liczne prośby naszych
Czytelników przekazujemy
Państwu treść
testamentu, który
śp. bp Ignacy Jeż
spisał w Koszalinie
21 czerwca 1997 r.,
w 60 lat od święceń
kapłańskich oraz w 37 lat
od sakry biskupiej.

Testament jest często rozumiany jako ostatnie słowo człowieka odchodzącego do Pana Boga. Niech nim będzie z mojej strony słowo serdecznego podziękowania Bożej Opatrzności za drogę, jaką mnie prowadziła. Wychowany na łonie wspólnie rodziny (ojciec, matka, brat i dwie siostry) przy pomocy dobrych księży, nauczycieli i profesorów, obdarzony zostałem powołaniem kapłańskim, jako cudownym skarbem. Udało mi się go zachować w dobrych i złych dniach, a nawet innych do troski o ten skarb wychowywać.

Ubogacony pełnią Chrystusowego kapłaństwa miałem szczęście, po 12 latach biskupiej pracy u boku Księża Biskupów Wilhelma i Jerzego, kłaść podwaliny pod dzieje nowej diecezji kosza-

lińsko-kołobrzeskiej i przewodzić jej przez 20 lat. Dużo więcej na tych drogach było światła niż ciemności w osobach ludzi tak duchownych, jak i świeckich – za co Bogu niech będą dzięki! Za to, co było przejawem mojej ludzkiej słabości – wszystkich przepraszam i proszę o modlitwę nad kryptą kołobrzeskiej konkatedry, w której pragnę, by było złożone moje ciało obok figury pierwszego biskupa w Kołobrzegu Reinberna z roku 1000.

Na marginesie z lewej strony Książd Biskup dopisał: „Treść niniejszą w pełni potwierdzam. Koszalin, dnia 22 sierpnia 2005 r., w 91. roku życia, 68. roku od święceń kapłańskich i 45 lat od otrzymania sakry biskupiej.

Do powyższego testamentu śp. biskup senior Ignacy Jeż dołączył rozporządzenie na wypadek śmierci, dotyczące jego osobistych rzeczy. W tym rozporządzeniu czytamy między innymi: „Z pieniędzy pozostawionych proszę o ustanowienie stypendiów na jedną Mszę św. zwaną gregoriańską za spójność mojej duszy. O ofiarę Mszy św. proszę też księży, gdyż silnie wierzę w skuteczność Najświętszej Ofiary, tak jak i proszę o modlitwy diecezjan, którym tyle lat służyłem. Wierzę również głęboko, że Pan Bóg jest Sprawiedliwym Sędzią, który za zło ukarze, ale też za dobro wynagrodzi. Jego sprawiedliwemu osądowi pozostawiam bez reszty osąd czego więcej było w moim życiu. Za darowane w 1945 roku życie, byłem Panu Bogu niepomiernie wdzięczny i stąd płynęła moja pogoda ducha”.

Opracowanie i zdjęcia
KAROLINA PAWŁOWSKA

od sakry biskupiej. Testament (do ewentualnego...)
CY JEŻ
WYSZYŃSKIEGO
TELEFON 81 42 11 11 11
Tęto osławie...
dzisie z...
Dziękuję

Diecezja



Po uroczystej jutrzni w poniedziałek rano biskup Jeż po raz ostatni wyruszył w drogę do swojej katedry

U dołu: W koszalińskiej katedrze od rana wierni modlili się o spójność duszy zmarłego



Uroczystości pogrzebowe śp. bp. Ignacego Jeża

Żegnaliśmy Ojca



Ci, dla których nie starczyło miejsca w katedrze, uczestniczyli w liturgii za pośrednictwem telewizji



Ostatniemu pożegnaniu i stacji przy grobie przewodniczył metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz
U dołu: Zgodnie z wolą biskupa Ignacego Jeża, jego ciało spoczęło w krypcie kołobrzesckiej bazyliki



Trzeba znać swoje prawa

Zasiłki w Unii

Tomek od trzech lat pracuje w Berlinie i dopiero w zeszłym miesiącu dowiedział się, że może pobierać zasiłek na dzieci, które mieszkają w Polsce.

– Niestety za naukę trzeba płacić – powiedział nam Tomek, młody mieszkaniec Szczecinka, który przyszedł do naszej redakcji. – Dlatego proszę, by koszaliński „Gość Niedzielny” zajął się tym tematem i napisał, co się komu należy. Mężczyzna ma na utrzymaniu żonę i trójkę dzieci. Decyzja o wyjeździe do pracy nie była dla niego łatwa. – Niestety jestem odpowiedzialny za swoją rodzinę i muszę ją utrzymać, choć praca z dała od bliskich jest bardzo trudna – przyznaje.

Obywatel Unii

Zasiłek może otrzymać osoba, która w państwie należącym do UE pracuje u kogoś lub prowadzi własną działalność gospodarczą. Należy się też on emerytom, którzy wypracowali ją w jakimś kraju i wyprowadzili się z niego, jak również osobom bezrobotnym, które pobierają polski zasiłek dla bezrobotnych, a pracy szukają za granicą. O zasiłek rodzinny możemy się ubiegać w każdym kraju UE. Oczywiście warunkiem jest posiadanie legalnej pracy i odprowadzanie składek na ubezpie-



JULIA MARKOWSKA

czenie społeczne i zdrowotne. Obywatele krajów unijnych płacący składki w miejscu pracy nabywają uprawnień do świadczeń na tych samych zasadach, co mieszkańcy. I co bardzo ważne, nie ma znaczenia, gdzie mieszka rodzina składającego wniosek o zasiłki na dzieci. Pan Tomek pracuje w Berlinie na budowie, przyjeżdża do domu raz na trzy tygodnie. Jego żona z trójką dzieci mieszka w Szczecinku. Budowlaniec może jednak ubiegać się o zasiłek na dzieci, pomimo że mieszka osobno. Według unijnego prawa najważniejsze przy ustalaniu prawa do zasiłku rodzinnego jest miejsce pracy rodziców, a nie to, gdzie mieszkają dzieci.

Dzieci to wspiana inwestycja, wymagająca wielu źródeł finansowania

E 401, E 411

Wniosek o zasiłek trzeba złożyć za granicą. Potrzebny formularz (znak: E-401 i E-411), można pobrać w instytucji zajmującej się w danym kraju tego rodzaju świadczeniami. Należy wypełnić część tego formularza i urząd sam powinien przesyłać go do Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w województwie, z którego pracownik pochodzi i na którego terenie została jego rodzina. Zdarza się, że pracownicy dostają formularz do ręki, by sami załatwiali formalności. Ministerstwo pracy podkreśla, że jest to niezgodne z obowiązującymi procedurami. Urzędnicy ROPS sprawdzają naszą sytuację

TU UZYSKASZ POMOC

■ Woj. Zachodniopomorskie, Wydział Polityki Społecznej Departament Zdrowia i Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego, ul. Starzyńskiego 2, 70-506 Szczecin, tel. (091) 485 45 89

■ Woj. Pomorskie, Departament Edukacji i Spraw Społecznych, ul. Okopowa 21/27, 80-810 Gdańsk, tel. (058) 326 15 61

■ Woj. Wielkopolskie, Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, ul. Piekary 14/15, 61-823 Poznań, tel. (061) 856 73 00

rodzinną i sprawdzają, czy rodzina korzysta z zasiłków w Polsce. Wskazują również, jakie dokumenty należy dostarczyć, by ROPS wypełnił i potwierdził wymagany formularz. Dalsza weryfikacja odbywa się za granicą. Po dostarczeniu wszystkich dokumentów i spełnieniu wszystkich kryteriów powinniśmy dostać zasiłek. Jeżeli rodzina otrzymywała wcześniej polskie zasiłki rodzinne, a jej dochód pomimo pracy za granicą nie przekracza kryterium 504 złotych na osobę w rodzinie, to nie musi rezygnować z tej formy pomocy. Jednak zasiłek wypłacany poza granicami kraju będzie pomniejszany o kwotę otrzymywanych w Polsce świadczeń zasiłków. Jeżeli oszukujemy i pobieramy zasiłek pomimo zbyt wysokich dochodów, możemy być pewni, iż wyłudzone pieniądze będziemy musieli zwrócić!

A dla pana Tomka mamy dobrą wiadomość. Ma on możliwość uzyskania zasiłku na dzieci wstecz. Oczywiście jeśli udowodni, że pracował w Niemczech legalnie. Dotyczy to okresu od 2004 roku, czyli od momentu naszego przystąpienia do wspólnoty.

JULIA MARKOWSKA

Wysokość zasiłków w poszczególnych krajach UE

Kwota zasiłku	kraj	uwagi
1153 zł (300 euro)	Niemcy	obywatele o najniższych zarobkach w pierwszym roku po urodzeniu dziecka
650 zł (168 euro)	Luksemburg	na każde dziecko
580 zł (150 euro)	Irlandia	na dwoje dzieci 1100 zł, na trójkę 1900 zł
460 zł (990 koron norw.)	Norwegia	na każde dziecko
450 zł (117 euro)	Francja	na każde dziecko
400 zł (102 euro)	Szwecja	na każde dziecko
380 zł (66,4 funta)	Wielka Brytania	250 zł na każde następne dziecko
273 zł (72 euro)	Holandia	na dziecko w wieku 6–12 lat; 320 zł na dziecko w wieku 12–18 lat
48 zł	Polska	na dziecko do ukończenia 5 lat; 64 zł na dziecko w wieku 5–18 lat i 68 zł w wieku 18–24 lata.

Zabytkowe organy wymagają remontu

Ozdoba katedry

Organom z koszalińskiej katedry trzeba przywrócić pierwotną budowę, brzmienie i sposób funkcjonowania – uważa znany muzyk i pedagog Bogdan Narloch. Remont instrumentu byłby kosztowny, być może jednak przedsięwzięcie wesprą fundusze unijne.

Historia organów z najstarszej koszalińskiej świątyni sięga początków XVII wieku. Kilkakrotnie je później przebudowywano. Instrument istniejący obecnie firma Schlag&Sohne ze Świdnicy zamontowała w 1899 roku. Koniunktura gospodarcza w Niemczech była wtedy niezła, toteż konstruktorzy nie żalowali dobrych materiałów – zbudowali organy składające się z kilku tysięcy wykonanych z cyny i drewna piszczałek. A ponieważ cyna to dobry metal, organy dały szlachetny dźwięk.

Była moda na barok

Wkrótce jednak nadeszła pierwsza wojna światowa. Na wojskowe potrzeby przetopiono nie tylko kościelne dzwony, ale także większą część metalowych piszczałek. Po wojnie organy zostały wyremontowane, tyle że zamiast piszczałek z cyny zamontowano cynkowe. To tańszy i gorszy materiał, dźwięk nie jest więc tak dobry.

Niedługo potem – w 1935 roku – instrument został poddany kolejnej przeróbce. Romantyczne brzmienie organów zastąpiono neobarokowym. Taki panował wówczas trend w muzyce. Całą operację zaprojektował pastor z Jamna pod Koszalinem Ernest Karl Rüssler.

– Barokowe brzmienie jest ostre i wyraziste, a romantyczne – miękkie, nasycone i szerokie – tłumaczy koszaliński muzyk Bogdan Narloch, który w diecezjalnej Komisji Śpiewu, Muzyki Kościelnej i Instrumentów Muzycznych zajmuje się spr-



TADEK KOŁEŚNIK

wą organów w całej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Aby unaocznić tę odmienność, gra dwie wersje tego samego utworu. Różnica istotna!

Muzyk przekonuje, że instrumentowi z katedry należy przywrócić brzmienie romantyczne. Daje ono większą swobodę przy interpretacji utworów komponowanych w romantycznej estetyce. – Nasze organy, choć mają teraz barokowe brzmienie, nigdy nie będą prawdziwie barokowym instrumentem. To skutek zastosowanych rozwiązań technicznych – dodaje.

Może pieniądze da Unia

W życiu Bogdana Narlocha nie ma chyba ważniejszej sprawy niż muzyka organowa. Muzyk prowadzi bogate życie koncertowe (w tym sezonie występował w Niemczech i Słowacji, a niedawno dał kilka koncertów w Szwajcarii). Nagrywa płyty, prowadzi klasę organów w koszalińskiej szkole muzycznej, wykłada w Akademii Pomorskiej w Słupsku i jest organistą w kościele Świętego Krzyża w Koszalinie. Jest też szefem odbywają-

cego się latem w katedrze międzynarodowego festiwalu organowego. Zapewnia, że muzycy z różnych stron świata potwierdzają jego opinię – organom trzeba przywrócić oryginalne brzmienie.

Ale to niejedyny kłopot z instrumentem z katedry w Koszalinie. – Gdy w 1976 r. remontowano je po raz kolejny, firma organmistrzowska odłączyła stary stół do gry. Zamontowała nowy, zmieniając też system sterowania, czyli trakturę. Piękny, zabytkowy stół stoi teraz bezużyteczny. Bogdan Narloch marzy o tym, by go wyremontować.

– Moim marzeniem jest, żeby nasze organy w całości przywrócić do pierwotnego stanu. One są tego warte. To jeden z najpiękniejszych takich instrumentów w Polsce! – podkreśla.

Gruntowny remont wiązałby się z wymianą większości piszczałek, zmianą systemu sterowania i oczywiście – naprawą stołu do gry. Roboty trwałyby nie krócej niż rok, a ich koszt to co najmniej 2 miliony zło-

Bogdan Narloch marzy o tym, by organy odzyskały dawne brzmienie i budowę. Chciałby również, by stary, piękny stół także został przywrócony do użytku

tych. – Wierzę, że takie pieniądze uda się zdobyć. Duże szanse dają fundusze unijne – dodaje.

Parafia nie mówi „nie”

Ksiądz Tadeusz Piasecki, proboszcz parafii katedralnej w Koszalinie, z życzliwością odnosi się do inicjatywy Bogdana Narlocha. – Jeśli fachowcy uważają, że remont jest potrzebny, to oczywiście Kościół taki pomysł poprze – zapewnia.

Dodaje, że większość dotychczas przeprowadzonych prac w świątyni parafia przeprowadzała własnymi siłami. Tak było m.in. z budową zakrystii i kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu, remontem witraży, konserwacją i złoceniem figur w ołtarzu głównym. Takich pieniędzy, jakie są potrzebne na odnowienie organów, parafia nie ma. Proboszcz liczy na to, że ewentualny remont wesprą fundusze zewnętrzne.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

PANORAMA ZAKONU
Córki Maryi Wspomożycielki w Pile

Z młodzieżą i dla młodzieży

Siostry salezjanki, oficjalnie zwane Córkami Maryi Wspomożycielki, to rodzina zakonna, która powstała jako odpowiedź na Boże natchnienie dane św. Janowi Bosko i św. Marii Dominice Mazzarello.

Wybierając to zgromadzenie, siostry decydują się poświęcić swoje życie na pracę z ludźmi młodymi. Są po to, aby pomagać im i jednocześnie wychowywać w duchu chrześcijańskim. Cel ten realizują przez prowadzenie szkół, przedszkoli oraz pracę katechetyczną w szkołach publicznych, organizowanie zajęć pozaszkolnych, prowadzenie świetlic, oratoriów i grup zainteresowań.

Proroczy żart

– Co pojawiło się najpierw, powołanie osobiste czy zainteresowanie tym zgromadzeniem? – zastanawia się s. Beata Kopiciewicz. – Myślę, że jednak powołanie, chociaż to szło właściwie równolegle, trudno to rozgraniczyć. Zaczęło się od żartów... Kiedy byłam w ósmej klasie, żartując, wymyślałyśmy z koleżanką, kim będziemy, mówiliśmy o swoich sympatiach i ja tak pół żartem, pół serio rzuciłam: „ja i tak do zakonu pójdę, to co się będzie przejmować”. Lecz kiedy koleżanka zaczęła się śmiać, ja pomyślałam: „Bo-



BEATA STANKIEWICZ

że, przecież ja powiedziałam coś prawdziwego!”. Jeszcze tego nie rozumiałam do końca, ale pozostało we mnie przekonanie, że to właśnie jest prawda. W szkole średniej z daleka obserwowałam siostry, które uczyły dzieci, nie myślałam jeszcze wprost o zakonie, ale pogłębiał się mój kontakt z Panem Bogiem.

Bogu nie odmówię

– W mojej parafii pracowały siostry salezjanki. Pewnego razu jedna z sióstr przyszła do naszej klasy na zastępstwo na lekcję religii. Opowiadała o zgromadzeniu, wcześniej zaś przeczytałam książkę o świętym Janie Bosko i książkę o św. Dominice Mazzarello – kontynuuje s. Beata. – Podobaly mi się te postacie, styl ich życia, a kiedy siostra opowiadała o zgro-

S. Anna Miecińska FMA wraz ze scholą „Tęcza” na Mszy św. w kościele pw. Świętej Rodziny

madzeniu sióstr salezjanek, poczułam, że to jest to. Po lekcji wraz z koleżanką zapytałyśmy siostrę, czy możemy się do niej dowiedzieć czegoś więcej o salezjankach. Odpowiedziała: „Bardzo proszę, przyjdźcie do nas”. Od pierwszego razu, kiedy weszłam do domu sióstr, poczułam się wspaniale, nie mogłam się doczekać następnego spotkania. Wyjeżdżałam też z siostrami na rekolekcje i cały czas czułam atmosferę radości, miłości i to było to, co mnie ugruntowało w wyborze. Jednak do ukończenia szkoły nie przyznawałam się do swoich planów. Dopiero potem podeszłam do siostry i zapytałam: „Siostrzo, jak się pisze podanie do zakonu?”.

Oczywiście miałam wątpliwości, czy powinienam wybrać właśnie salezjanki. Wracając z Często-

chowy, całą drogę zastanawiałam się: może powinienam opiekować się ludźmi starszymi? Następnego dnia po obudzeniu miałam w głowie gotową odpowiedź: salezjanki! Na szczęście nie miałam trudności ze strony rodziców, jestem im za to bardzo wdzięczna. Moja mama mówiła zawsze tak: „Jeżeli to Pan Bóg ją wybiera, to ja Panu Bogu nie powiem nie”. Oczywiście oboje bardzo to przeżywali. Ale nigdy nie usłyszałam od nich – „nie!”.

Początki

Placówka sióstr salezjanek w Pile została otwarta na prośbę księdza inspektora Feliksa Żołnowskiego i miejscowego księdza dyrektora Zdzisława Wedera w 1972 r. Siostry zamieszkały na starej plebanii księży salezjanów przy ul. Piastów 15. Salezjanie przeprowadzili gruntowny remont plebanii, zaopatrzyli budynek w konieczny sprzęt i oddali do użytku siostrom. Na parterze zorganizowano trzy sale katechetyczne, a na piętrze

znajdowała się kaplica i zakrystia oraz pokoje, w których zamieszkały. Siostry katechizowały dzieci przedszkolne i szkolne wszystkich klas dwóch szkół podstawowych. Oprócz katechizacji prowadziły dziecięce i młodzieżowe grupy: scholę, oazę i oratorium. Po upływie roku siostry przeprowadziły się do budynku przy ul. Browarnej 13.

– Ten dom przy ul. Pięknej ma już 20 lat – opowiada s. Beata Kopiciewicz, przełożona domu salezjanek. – Zgromadzenie zakupiło nowy budynek w stanie surowym. Po kilku miesiącach, 31 października 1987 r., został on poświęcony przez ks. inspektora Stanisława Skopiaka i ks. dyrektora Stanisława Styrnę. Przedtem byliśmy w domu przy ul. Browarnej, a jeszcze wcześniej miałyśmy swoje domy tu, gdzie teraz stoi hotel „Gromada”. Nasza wspólnota składa się z sześciu sióstr, cztery zajmują się katechizacją: trzy w szkołach średnich, jedna w podstawowej.

Siostry salezjanki oprócz katechizowania prowadzą również grupy: s. Anna w parafii pw. Świętej Rodziny prowadzi scholę dziecięcą i zajmuje się liturgią Mszy dziecięcej, ma również dyżury w świetlicy dla dzieci i w Oratorium młodzieżowym, s. Elżbieta zajmuje się młodzieżowym zespołem muzycznym w parafii pw. św. Jana Bosko, gdzie także s. Beata raz w tygodniu prowadzi kobiecy Krąg Biblijny. Na terenie diecezji poza Piłą są jeszcze dwie placówki tego zgromadzenia: w Połczyniu i w Czaplunku.

BEATA STANKIEWICZ